**O HANI, SMOKU I CZARODZIEJSKICH OKRUSZKACH**

Zaczęło się kolejne lato, które Hania miała spędzić u babci Zosi na wsi. Było to inne lato, niż poprzednie. Zamiast słońca i błękitnego nieba ciągle padał deszcz i wiał zimny północny wiatr. Hania już od kilku dni siedziała w domu   
i strasznie się nudziła. Przeczytała wszystkie gazetki, namalowała mnóstwo obrazków i zabrakło jej pomysłów na dalsze zabawy.

* Babciu, długo tak jeszcze będzie padać? – zapytała.
* To zależy – tajemniczo odpowiedziała babcia.
* Od czego? – zainteresowała się Hania.
* To zależy od Glena.
* A kto to jest Glen? – chciała wiedzieć Hania.
* Widzisz – zaczęła opowieść babcia siadając przy kuchennym stole. – Gdy byłam małą dziewczynką też było takie lato – zimne, deszczowe i pochmurne. Zbiory były słabe, a ludziom zaczął dokuczać głód. Wtedy moja babcia opowiedziała mi o Glenie. Glen mieszkał w tej wiosce dawno temu. Nikt dokładnie nie pamięta, kiedy. Był małym, spokojnym, niegroźnym smokiem i często pomagał ludziom. Wszyscy bardzo go lubili i starali się nie wchodzić mu w drogę. A smok w zamian bronił wioski przed wilkami, rabusiami i wszelkimi kataklizmami, które mogły ją nawiedzić. Miał on jedną cenną rzecz, której strzegł, jak oka w głowie – złoty pierścionek z czerwonym oczkiem podarowanym mu przez księżniczkę za ocalenie jej przed złym wiatrem północnym. Ten chciał porwać ją do siebie, aby co wieczór śpiewała mu piosenki, kiedy będzie odpoczywał po całym dniu pracy. Musisz wiedzieć, że księżniczka miała cudowny głos. Kiedy Glen wyrwał ją z rąk wiatru północnego dała mu ten pierścionek na pamiątkę. Smok codziennie go oglądał i traktował jak najcenniejszy skarb. Ale pewnego dnia wiatr północny dowiedział się o tym i postanowił się zemścić. Wykradł Glenowi pierścień i uciekł z nim na północ. Gdy smok wrócił do domu i nie znalazł klejnotu wpadł w straszną złość. Poprzewracał wszystkie sprzęty i zniszczył połowę wioski, bo myślał, że to wieśniacy ukradli mu pierścień, a nie zawistny wiatr północny. Wówczas to zawstydzony   
  i pokonany odszedł. I zamieszkał w grocie na końcu leśnego jaru. Mieszka tam podobno do dziś. Śpi całymi dniami i budzi się tylko raz na jakiś czas. Wtedy wiatr północny dmucha zimnym chłodem i przysyła deszczowe chmury, aby przypomnieć Glenowi jego porażkę sprzed wielu lat.
* I to już koniec? – dopytywała się Hania.
* Koniec. Teraz musimy czekać, aż Glen znowu zaśnie. Wtedy wróci ładna pogoda.
* Nikt nie próbował mu pomóc? Przecież to dobry smok.
* Próbowali, ale wiatr północny to silny przeciwnik. Zna wiele zaklęć i sztuczek. Nie jest łatwo go pokonać.

Babcia popatrzyła na Hanię i uśmiechnęła się.

* Nic się nie martw. Jeszcze kilka dni i znowu wróci piękna pogoda.
* A gdzie mieszka wiatr północny?
* Daleko na północny, gdzie panują wieczne mrozy, a słońce nigdy nie zagląda.

I babcia wyszła z kuchni.

Nazajutrz rano Hania wybrała się do leśnego jaru. Bywała tam już wcześniej z dziadkiem, ale nigdy nie chodzili do końca dróżki, tylko skręcali obok strumyka i zawracali. Tym razem Hania postanowiła pójść dalej i sprawdzić, czy to, co mówiła babcia jest prawdą, czy tylko zmyśloną opowiastką. Kiedy na końcu dróżki zobaczyła niewielką jaskinię cała odwaga ją opuściła. Stała kilka minut przed wejściem, a potem ciekawość powoli wzięła górę nad strachem. Wewnątrz pieczary panował mrok i wokół unosił się jakiś dziwny, zupełnie jej nieznany zapach. Hania wzięła z plecaka latarkę i wtedy z bocznej wnęki dobiegł ją cichy i smutny głos:

* Kim jesteś, że nie boisz się tu przychodzić?

Hania ze strachu zakryła ręką usta, a w jej głowie zrodził się obraz straszliwego potwora. Paniczny lęk nie pozwolił odpowiedzieć.

* Nie bój się, ale dawno nikt mnie nie odwiedzał. Już myślałem, że o mnie zapomnieli. A tu nagle taka niespodzianka. Podejdź bliżej. Naprawdę nic złego Ci nie zrobię.

Dziewczynka wolniutko zbliżyła się do smoka, starając się nie świecić mu latarką w oczy. Nieśmiało spojrzała   
w kierunku, z którego dochodził głos. Na ziemi oparty plecami o ścianę pieczary siedział najprawdziwszy smok. Był zielono – brązowy, miał długi ogon, na szyi i na plecach łuski, a na smoczej głowie duże czarne oczy, zadarty lekko nos i wielką paszczę.

* Dzień dobry – powiedziała cichutko, bo tylko to przyszło jej do głowy.
* Dzień dobry – odpowiedział smok przypatrując się dziewczynce.
* Czy ty jesteś tym smokiem z wioski i nazywasz się Glen? – zapytała Hania.
* Tak – odpowiedział smok. – Ale skąd o tym wiesz?
* Babcia mi o tobie opowiedziała.

Smok spojrzał na dziewczynkę i wyraźnie posmutniał.

* Co ci jest? – dopytywała się Hania. – Dlaczego nie pójdziesz do tego wiatru i nie odbierzesz mu swojej własności?
* Nie mogę. Tam, gdzie on mieszka jest bardzo zimno, a my smoki nie lubimy zimna.
* Ale czemu ten pierścień jest dla ciebie tak ważny?
* Bo gdy się go włoży na palec słychać śpiew mojej księżniczki. To specjalny dar dla mnie zrobiony przez jej nadwornego magika.
* Hania spojrzała na smutnego smoka i zrobiło jej się go żal.
* Pomogę ci – powiedziała – pójdę na północ i zdobędę dla ciebie ten pierścionek.
* Za mała jesteś. Już inni próbowali, lecz przeciwnik okazał się silny i przebiegły. Nie sprostało mu kilku silnych mężczyzn, to co ty, mała dziewczynka możesz zrobić?
* To, że on się mnie nie spodziewa, ot co – z tymi słowami Hania opuściła dom smoka i rozpoczęła przygotowania do dalekiej wyprawy.

Spakowała swetry, zapasowe ubranie, latarkę, buty, coś do pisania i jedzenie z babcinej spiżarni. Postanowiła, że wyruszy następnego dnia rano, zanim jeszcze dziadek wstanie.

I tak zrobiła.

Na kuchennym stole zostawiła kartkę z wyjaśnieniem, żeby babcia się o nią nie martwiła i poszła na północ.

W południe postanowiła odpocząć. Zjadła co nieco i ułożywszy się pod drzewem zasnęła. Obudziło ją łaskotanie w nos. Opędzała się przez chwilkę, aż w końcu otworzyła oczy i aż krzyknęła ze zdziwienia. Obok niej, na kamieniu siedział dziwny człowieczek. Miał długie blond włosy, niebieskie oczy, spiczaste uszy, a na plecach niewielkie, bardzo cieniutkie skrzydełka. Ubrany był w zielone spodnie i taką samą bluzę, w ręku trzymał duże pióro, którym łaskotał ją po nosie.

* Kim jesteś? – zapytała Hania gwałtownie siadając.
* Ja wiem, kim jestem. Ale kim ty jesteś? I co robisz tak daleko w lesie i to na moim terenie? – odparł nieznajomy.
* Jestem Hania. A zawędrowałam tu, bo idę na spotkanie z wiatrem północnym.
* Jesteś człowiekiem? – zapytał zdziwiony.
* Tak. Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie – drążyła Hania.
* Jestem elfem, strażnikiem tego rejonu. A na imię mam Mefri. I pierwszy raz w życiu widzę prawdziwego, żywego człowieka.
* Elf? – zdziwiła się Hania. – Myślałam, że wy istniejecie tylko w bajkach. Przepraszam, jeśli cię uraziłam.

Mefri zaczął się śmiać.

* Popatrz, jaka dziwna historia. Każde z nas myślało, że drudzy nie istnieją.

Hhhm, teraz już oboje zaśmiewali się zgodnie.

* Słuchaj Haniu, muszę cię zaprowadzić do mojego króla. Takie mam rozkazy. On będzie wiedział, co z tobą zrobić. Jest bardzo mądry i stary. Bądź dla niego miła i grzeczna. Wtedy na pewno ci pomoże.

Mefri poprowadził ją przez gąszcz w sam środek puszczy. Wkrótce oczom Hani ukazała się dziwna budowla, ukryta   
w gałęziach drzew, do której wiodła sznurkowa drabinka. Dom był w kształcie kuli, ukształtowanej z różnych gatunków krzewów i witek drzewnych. Wszystko to wspaniale skomponowane, kwitnące i tak dobrze splecione, że nikt z zewnątrz nie mógł dostrzec, co znajduje się w środku. Gdy weszła zobaczyła króla elfów siedzącego na tronie. Powitała go uprzejmie kłaniając się nisko. Elf zapytał ją, kim jest i dokąd idzie. Wtedy Hania opowiedziała mu historię smutnego smoka. Król zadumał się przez chwilę, po czym powiedział:

* Dwa lata temu wiatr porwał mojego synka. Jeśli pomożesz mu wrócić do domu to i ja ci pomogę.

Hania zgodziła się. A wtedy król wyjął mały złoty kasztan i rzekł:

* Kiedy będziesz w niebezpieczeństwie rzuć go za siebie.

Dziewczynka podziękowała królowi i przeniesiona na skrzydłach elfów wylądowała na skraju lodowej ziemi, gdzie zaczynała się kraina wiatru północnego. W dalszą drogę ruszyła sama. Po całym dniu marszu dotarła do dziwnego domku. Podeszła bliżej i zajrzała przez okno. A potem po cichutku wsunęła się do środka. Na łóżku przy oknie spał Elfi. Hania delikatnie zbudziła go, tłumacząc jednocześnie, kim jest i czego szuka. Synek króla elfów bardzo się ucieszył i przypomniał sobie o szkatułce, którą kiedyś widział. Znalazł ją i przyniósł Hani. Po otwarciu okazało się, że w środku jest pierścień. Dziewczynka szybciutko schowała go do kieszeni, odstawiła szkatułkę na miejsce i opatuliwszy elfa swoją kurtką pobiegła w drogę powrotną. Gdy byli już dość daleko usłyszeli dziki wrzask dobiegający z domu   
i poczuli nagłe uderzenie zimnego wiatru. Północny ich doganiał. Był tuż tuż. I wtedy Hania rzuciła za siebie złoty kasztan. Na niebie zaświeciło słońce, a na drodze zamiast zmarzniętego śniegu pojawiły się barwne kwiaty. Dziewczynka biegła dalej. Wkrótce jednak ścieżka znowu zaczęła ginąć pod śniegiem, a Hania usłyszała za sobą dzikie wycie wiatru. Przystanęła na chwilę i zaczęła szperać w plecaku. Ale poza okruchami babcinego chleba nic tam nie znalazła. Wzięła te okruszki i gdy wiatr północny stanął przed nią zły i ponury krzyknęła:

* Niech te okruchy chleba zmienią cię wietrze w figlarne muszki!

I stała się rzecz niesłychana. Słońce znowu zaświeciło i zamiast groźnego wiatru fruwały nad nimi wesoło bzykające muchy. Hania pomyślała zaskoczona:

* Czyżbym umiała czarować?
* To nie czary, tylko twoje dobre serce zwyciężyło tego złego potwora – odpowiedział król elfów, który nagle pojawił się obok nich chwytając w ramiona swojego synka.

Elfy pomogły Hani wrócić do domu. Glen odzyskał pierścień i zamieszkał znowu w wiosce. A Hania miło spędziła resztę wakacji bawiąc się ze smokiem.